Zmierzch i kolejny świt (cz. 2) — wyrrostek

Kolejne opowiadanie z tomu "Powyżej gniazda".
Nazwiska i imiona występujących osób zostały wymyślone.

Słoneczne lato prowokowało do wypadów za miasto. Niezapomniane chwile spędziliśmy nad naszym małym jeziorkiem w pobliżu Forgensee. Otaczała nas całkowita cisza przerywana dźwiękiem krowich dzwonków. Towarzyszącą nam w czasie śniadania taflę gładkiej wody, zakłócał jedynie łabędź, dokonujący porannej toalety, oraz odbite w niej alpejskie szczyty i czerwień naszego "busika". Niestety sienny katar Aliny zredukował do dwóch dni ten bajeczny czas.
Przepiękna pogoda nie była sprzymierzeńcem mojej żony. I tu nie ciążowe kłopoty tylko alergia na pyłki kwitnących traw zmuszały ją do pozostawania w domu. W takiej sytuacji tylko ja i Daniel korzystaliśmy z gorącego lata. Wspaniałą wycieczkę zrobiliśmy nad Schleierfälle. Zaskoczony zostałem niecodziennością tego miejsca, przypominającego, znane ze zdjęć, "Plitvicka Jezera".
Wśród zieleni drzew, po omszonym zboczu kanionu spływały potoki wody. Przeróżnego kształtu rozlewiska tworzyły fantastyczne wodospady. Te z kolei swobodnie spadając zamieniały się na dnie koryta Ammeru w orzeźwiający obłok drobnych kropli.
Poza estetycznymi przeżyciami, nie mówiąc już o licznych zdjęciach, wyniosłem z tej wycieczki rozbite kolano. Maszerowałem w lekkim obuwiu, na baranach niosąc Daniela. Po paru krokach drogi powrotnej zawróciłem; zapomniałem butelkę z sokiem. Przy ostatnim zeskoku cienka podeszwa sandała o coś zahaczyła, podwinęła się. Tracąc równowagę myślałem tylko o ciężarze na plecach.

Nie lubię basenów, a w zasadzie tłumu gołych ciał skupionych na małej przestrzeni. Gdy jednak do dyspozycji pozostawało nam parę godzin wyruszałem na rowerze z Danielem na miejskie kąpielisko. W sumie dla dzieci istniały tam idealne warunki; brodziki, zjeżdżalnia, karuzele, huśtawki. Doszedłem dodatkowo do wniosku, że te pobyty wśród wrzawy rozrabiających rówieśników dobrze działały na Daniela. Były wręcz konieczne. Szukając zazwyczaj pięknych miejsc na łonie przyrody, cichych i ustronnych, zapominaliśmy o konieczności kontaktu dziecka z innymi ludźmi.

Lato w Memmingen miało charakter również bardzo nietypowy. Zygmunt z Krysią zabrali rodziców, zaraz po ich przyjeździe z Polski, na dwutygodniowy urlop do Francji. Wakacje spędzili sympatycznie, jednakże natychmiast po powrocie ojciec wylądował w szpitalu na skutek uwięźnięcia przepukliny. W zasadzie nie byłoby w tym niczego nadzwyczajnego gdyby się to przytrafiło jakiemuś wieśniakowi zamieszkałemu, gdzieś na granicy cywilizacji.
Cała rodzina znała charakterystyczny ruch ojca, wykonywany od ponad dwudziestu lat. Ręką w kieszeni spodni manewrował w okolicach genitaliów. Wiedzieliśmy, że wkładał sobie przepuklinę. Pomimo tak uciążliwych i nieestetycznych okoliczności nie mógł zdecydować się na operację, choć wiedział, że jest nieodzowna. Było w tym coś niesamowitego; krajał setki pacjentów, ale sam bał się bólu.
W czasie wakacji, prawdopodobnie na skutek długiej jazdy autem, przepukliny nie udało się włożyć. Po paru dniach doszło do stanu zapalnego w rezultacie czego wystąpił pogłębiający się obrzęk uwięzionego jelita. Gdy w końcu ojciec przyznał się do zaistniałej sytuacji Zygmunt, który go badał, był bardzo zaskoczony rozmiarami opuchlizny. Opowiadał później, że czegoś podobnego, w czasie swojej kilkunastoletniej praktyki lekarskiej, nie widział. Natychmiast oczywiście przerwali urlop i wrócili do Memmingen.
Operacji dokonano dosłownie w ostatniej chwili. Ojciec już nie mógł ani chodzić ani oddawać moczu. Zabieg w zasadzie przebiegł bezproblemowo, dopiero potem nastąpiły pewne komplikacje; na skutek

stanu zapalnego musiano przeciąć woreczek mosznowy.

Ojciec szybko wracał do zdrowia i równowagi psychicznej. Czuł się jednak spacyfikowany. Do tej pory decydował sam o wszystkim zarówno w życiu osobistym jak i zawodowym. Nie mówiąc już o całej rodzinie, ale również asystenci, siostry, salowe; wszyscy go słuchali. Sytuacja pełnego uzależnienia, w której się znalazł przerastała jego siły. Chciał jak najszybciej opuścić szpital i zapomnieć o całej "poniżającej" sytuacji.

Umarła ciocia Cesia.
Przed paroma dniami zadzwoniła Krysia. Wiadomość z Nysy dotarła najpierw do Memmingen. Odbył się już pogrzeb. Gdybym nawet wcześniej wiedział o tym i tak nie mógłbym pojechać; z Fremdenpass nie miałem czego szukać na polskiej granicy.
Nie mogłem się z tym pogodzić. Nie przygotowałem się na to rozstanie.
Dlaczego dopiero po jej śmierci tak wyraźnie dostrzegłem tę potężną nić bliskości, która mnie z nią łączyła.
"Katowice ’47, park Kościuszki. Elegancka kobieta w płaszczu, z fantazją przekrzywionym kapeluszu, jasnych rękawiczkach, prowadzi za rękę małego chłopca w krótkich spodniach." Uliczny fotograf uwiecznia tę scenę.
Mam to zdjęcie w albumie, jest najcenniejsze. Ciocia Cesia niesie w drugiej ręce torebkę z jakimiś ciasteczkami. Nie pamiętam ich smaku, ale wiem, że na pewno były dobre.
Później podobne zdjęcia robiłem jej z Michałem, Julią i Klaudią w Chorzowskim Parku. Zawsze miała dla nas czas, cierpliwość i gorące serce.
Wiktora, Jolantę i Łukasza obdarzała identycznym uczuciem. Przekonany byłem, że Daniel i ta nienarodzona jeszcze Magdalena również zaznają jej miłości.
Ciocia Cesia przyjeżdżała chętnie do Nysy pilnować domu w czasie wyjazdów rodziców. Tak zdarzyło się również tego roku. Pełna energii i twórczych pomysłów zaprosiła na wakacje swoją przyjaciółkę. Całe życie mieszkała samotnie, ale w "obcych kątach" potrzebowała bratniej duszy. Nigdy nie narzekała na jakieś dolegliwości, nie chorowała. Danego wieczoru, po kolacji z lampką wina poszła spać trochę wcześniej. Nie obudziła się więcej. Lekarz stwierdził zawał serca.
Nie będę mógł już nigdy pójść do jej M-2 w Siemianowicach. Lubiłem tam przebywać, były to chwile spokoju, oazy równowagi odizolowane od nerwowości codziennego życia.
Na małym stoliczku ustawionym w środku pokoju oczekiwały jakieś słodkie wspaniałości. Najbardziej smakował mi zawsze "śliwkowiec"; masa suszonych śliwek z orzechami, sprasowana między waflami. Ciocia jak coś robiła, wszystko jedno co; obraz, dywan, czy chociażby ten przysmak, robiła to dobrze. Kieliszek likieru. Niebanalne tematy powyżej powszechności.
Zawsze znajdywało się coś do naprawienia w mieszkaniu samotnej kobiety. Myślałem, że to ja jestem tym, co daje. Strasznie się myliłem. Jej uczucia nie doceniałem, choć czerpałem z niego zachłannie.

Starszyzna rodziny miała zawsze dość lekceważący stosunek do cioci. "Stara panna?", "Nauczycielka rysunku?", nawet z znakomitego "śliwkowca" zrobiono "ślizgowiec".
Uczestniczyłem w pewnym sensie w tym chórze: w dzieciństwie zamieniłem żartem jej imię na Cecylia i tak zostało. Nigdy nie protestowała z tego powodu.

c.d.n.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wyrrostek, dodano 23.03.2010 09:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.